

BISKUP ORLEANU



**ŻYCIE WEWNĘTRZNE  
KOŚCIOŁA**



KRAKÓW 2019

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# Życie wewnętrzne Kościoła

BISKUP ORLEANU

---

Nagłówek rozprawy niniejszej wyda się może czytelnikowi nie dość jasnym; nie położylibyśmy go też na czele, gdyby nie okoliczność, żeśmy wyrażenie to spotkali w pismach jednego z najznakomitszych mówców i myślicieli współczesnych: znalazłszy je więc w źródle tak poważnym, zatrzymujemy je, a natomiast postaramy się o jego wyjaśnienie.

Pierwszym mianowicie myślicielem-teologiem, który użył tego, trochę niezwykłego, wyrażenia, jest o. Lacordaire. W jednej ze swych konferencji z 1846 r. zapytuje on, jakim było życie wewnętrzne Chrystusa?

"Dwojakie jest życie – woła znakomity Dominikanin (kiedy Lacordaire mówi, prawie zawsze powiedzieć można, że woła, tak słowa jego są pełne wrzącego zapachu): życie zewnętrzne i wewnętrzne. Życie wewnętrzne jest podłożem i podporą tamtego: stąd też, gdy chcę badać życie Chrystusa, muszę przede wszystkim wniknąć w Jego życie wewnętrzne. Ale, co to jest życie wewnętrzne? Życie wewnętrzne jest tajemną rozmową z sobą samym. Obcuje i rozmawia sam z sobą każdy człowiek, – i to właśnie samo obcowanie stanowi jego życie wewnętrzne, podobnie, jak życiem wewnętrznym Boga jest ono wiekuiste słowo, które On w tajemnicy Trójcy Świętej sam do siebie zwraca. Każdy człowiek, wszelka w ogóle istota rozumem obdarzona, czy też, jak Bóg, mająca go sama z siebie, posiada ów głos wewnętrzny, prowadzi z sobą ową rozmowę, która tworzy w danej jednostce rozumnej życie prawdziwe, istotne. Wszystko, cokolwiek nie jest wytworem i wpływem życia wewnętrznego, jest tylko złudzeniem pozornym życia. Życie wewnętrzne – to cały człowiek: ono czyni człowieka człowiekiem, nadaje mu całą jego wartość. Niejeden, choć nosi wspaniałą płaszcz purpurowy, jest mimo to istotą nędzną, bo jego głos wewnętrzny powiada mu, że jest duchowym nędzarzem, albo nawet – nędznikiem; inny, jakkolwiek chodzi bosy i okryty łachmanem, może być wielkim człowiekiem, bo ma świadomość, że jest bohaterem lub świętym. Dopiero wszakże na sądzie ostatecznym ujawni się na zewnątrz ono życie wewnętrzne, maskowane za życia doczesnego obłudą: i wówczas tylko, gdy ta rozmowa tajemna człowieka będzie, jako księga dla wszystkich otwarta, zacznie się prawdziwa historia".

Piękne, zaprawdę, i głębokie słowa! Wyznać atoli trzeba, że pozwalają one zaledwie ogólnikowo odgadnąć myśl wielkiego mówcy. Lacordaire bowiem ma swój własny sposób mówienia, który sprawia, że myśl jego objawia się nam w artystycznych obłonach właśnie wówczas, kiedy zdawałoby się, że ją wyjaśnia i określa, i wtedy dopiero ukazuje się nam ona w pełnym oświetleniu, gdy się całkowicie rozwinie: zatem na samym końcu rozprawy.

Skoro tedy mówca nasz dojdzie do ostatecznego wniosku i wypowie ostatnie słowo, wtenczas każdy zrozumie, iż życie wewnętrzne istoty rozumnej stanowi to, co jej pozwala szanować lub nakazuje gardzić samą sobą, że ono polega na tym celu, do osiągnięcia którego dąży, że to owa sprężyna ukryta, która człowieka pcha do czynu.

Niechaj mi jednostka – osobnicza lub zbiorowa – odpowie jasno i stanowczo na pytanie: do jakiego celu zmierza swymi czynami zewnętrznymi? – a poznam i określę jej życie wewnętrzne.

Życie wewnętrzne społeczeństw politycznych – to dążenie ku zapewnieniu składającym je obywatelom bezpieczeństwa i dobrobytu. Bo w jakimże celu, w gruncie rzeczy, zostały ustanowione państwa? Na co ich powstały prawodawstwa? Po co ta cała machina sądownicza? Jaki cel granic państwowych? Na co rozmaite uczelnie, wykłady religii, sztuki wychowawczej, literatury, moralności i wszystkich w ogóle nauk, – jeśli nie na to, aby zapewnić narodom spokój, szczęście i świetność ziemską?

Znowu życie wewnętrzne stowarzyszeń oraz instytucyj finansowych, handlowych i przemysłowych – jest pościgiem za jak największymi zyskami, które stowarzyszenia mają nadzieję zdobyć. Po cóż bowiem ta drobiazgowa staranność w prowadzeniu interesów, po co kontrola i nadzór nad akcjonariuszami, na co księgi rachunkowe, na co podróże agentów, – jeśli nie na to, aby za pomocą tak złożonego aparatu rozszerzyć działalność, zabezpieczyć biegowi spraw odnośnych porządek, uniknąć zastoju lub nie dopuścić upadłości, jednym słowem, aby osiągnąć pożądaną korzyść?

Dalej, życie wewnętrzne towarzystw dobroczynnych ma na celu niesienie pomocy i ulgi ludziom ubogim, wydziedziczonym z dóbr tego świata, bezdomnym. Bo i po cóż budujecie te sale obszerne i przewiewne, na co one pomysły łóżek higienicznych, dla kogóż przysposabiacie tyle serc poświęcających się i ofiarnych i tyle rąk zręcznych i delikatnych? Dlaczego wreszcie gromadzicie tyle zasobów pieniężnych? Chcemy – odpowiecie –

zwalczać trapiące ludzkość choroby, niszczące ciało skrofuły, trawiące suchoty, nieszczęsne pomieszanie zmysłów...

Jasnym jest przeto, iż kwestię życia wewnętrznego danej społeczności rozwiązuje odpowiedź na pytanie: czego ona pragnie oraz jaki jest, według jej przekonania, cel jej ostateczny?

Otóż temu samemu prawu podlega i Kościół.

Przemawia on, podbija przekonania, rozszerza koła swego wpływu; wzbudza apostołów, uczonych, siostry miłosierdzia; daje przytułek sierotom, pielęgnuje chorych, oświeca dzikich, zakłada wyższe uczelnie w stolicach ludów cywilizowanych, poświęca biskupów, koronuje papieża, posyła pasterzy do miejskich i wiejskich parafij, buduje seminaria duchowne, mnoży zgromadzenia zakonne, wznosi skromne i wspaniałe świątynie; i w ogóle czyni wszystko to, co było tak wymownie wypowiedziane w rozdziałach poprzednich, co wchodzi w zakres działalności Kościoła. I do czegoż, zapytamy wreszcie, zmierza ten Kościół za pomocą tylu tak różnorodnych przedsięwzięć, środków i sposobów?

Opowiadacie Ewangelię, poświęćcie się na trudy i znoje, umartwiacie – i w końcu śmierć kładzie kres waszym zabiegom... Cóż tedy chcecie osiągnąć, czyniąc to wszystko? Zbawiać dusze ludzkie! Tak więc zadaniem Kościoła jest zbawienie dusz.

Kościół jest współpracownikiem Chrystusa w Jego dziele Odkupienia: to jedno tylko, a nic poza tym, to cel jego bytu!

Stwierdzenie takiego a nie innego zadania Kościoła, już z góry rozwiewa niektóre przesady i błędy.

Ileż to umysłów współczesnych, nawet z pomiędzy tych, które wielbią i sławią Kościół, lecz napojonych wciąż rozszerzającym swe wpływy naturalizmem (w znaczeniu kierunku filozoficznego), widzi w nim tylko instytucję czysto ludzką, mającą wyłącznie cele społeczne do spełnienia?

Mężowie stanu i dyplomaci gotowi uznać Kościół jako potężne narzędzie w ręku władzy państwowej, nader podatne ku utrzymaniu narodów w karności względem praw przez nią ustanowionych. Bo czyliż Chrystus Pan nie powiedział: "Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi?" (1). Prawda, że dodał: "a co jest Bożego – Bogu". Lecz przykazanie to da się rozdzielić, i na pierwszą część jego można położyć wszystkim nacisk, drugą zaś przyjąć z lekceważeniem, albo lepiej – pominąć; a tymczasem część pierwszą można z całą słusnością wyzyskać.

Albo i św. Paweł, czyż nie napisał wyraźnie: "Bądźcie poddani" (2) władzy. Podobnie i Piotr św.: "Króla czcicie..., bądźcie poddani panom"? (3) Nawet na te czasy i wypadki, w których władza, działająca w społeczeństwie chrześcijańskim, nie dba wcale o chrześcijański praw swych charakter i takąż dążność, – znajdują się w Piśmie św. rady i zachęty dla poddanych, aby starali się zadowolić tych, którzy rozkazują.

Już Sévère de Corneille, którego można uważać za duchowego przodka ludzi współczesnych, w powyższy sposób rozumujących, wypowiedział ten sam pogląd w następującym czterowierszu:

Peut-être qu'après tout ces croyances publiques  
Ne sont qu'inventions de sages politiques  
Pour contenir un peuple ou bien pour l'emouvoir,  
Et dessus sa faiblesse affermir le pouvoir (4).

Niektórzy tzw. neochrześcijanie, przejęci dobrze odczuta wzniosłością i czystością naszej nauki moralnej, uważają Kościół za prawodawcę całego rodzaju ludzkiego. Zanim Kościół Chrystusowy ukazał się na widowni świata, panował wszędy jeden olbrzymi chaos obyczajów pogańskich, chaos, którego nie zdołali uporządkować choćby we własnym kraju, ani tchnąć weń lepszego ducha tacy mędracy starożytności, jak Zoroaster, Konfucjusz, Platon i Arystoteles. Żywe i potężne błyski ich myśli, pomimo swą moc wewnętrzną, okazywały się w życiu pełnymi niemocy, nie mogły mas ludzkich przeniknąć, a nade wszystko – były zbyt ciasne, aby zdołały przyprowadzić do zgody różne stany społeczne, tym bardziej zaś – rozmaite narody i rasy. I oto w ten chaos moralny wchodzi Kościół, i przynosi z sobą ideał doskonałości tak wielki i wyżynny, że go nikt i nic nie zdoła przewyższyć ani nawet doścignąć; i ukazał go już po tylu miejscach, że powiedzieć bez przesady można, iż go świat cały już ujrzał; przedstawił go wreszcie w sposób tak przekonywający, że mnóstwo dusz pociągnął ku niemu. Ale też na tym – według neochrześcijan – kończy się dzieło i zadanie Kościoła. Jego dogmatyka jest u nich w pogardzie, jego nadzieje i widoki na przyszłość, o ile oparte na dogmatach, podają oni tu i owdzie we wzgardliwe nierzadko wątpienie. Lepiej trzymać się tamtego porządku spraw i działania i stać przy nim, aniżeli porządku spekulatywnego, pełnego niepochwytnych, ulotnych złudzeń! Te ostatnie rzeczy spycha się do rzędu konwenansów, a w najlepszym razie pozostawia się je uznaniu każdego rozumu z osobna.

Ekonomiści znowu cenią w Kościele jego działalność dobroczynną i społeczną. Przypominają sobie, co Kościół uczynił w sprawie zniesienia niewolnictwa, a następnie i poddaństwa; jak zaszczerpił pojęcie równości i braterstwa wśród ludów, jakie oddaje usługi ubogim, chorym i sierotom – przez wybrane z pośród wielu najdzielniejsze ramiona i najczystsze serca. Chętnie uznają oni, że natchnienie Kościoła było głównym czynnikiem w pracach takich bohaterów miłosierdzia, jak św. Jan Boży, św. Wincenty à Paulo, Bosco, Baudouin i tysiące innych; lecz gdy zaczniesz im prawić o Bóstwie Chrystusa, o Jego nieskończonych zasługach na drzewie krzyża, o konieczności wkroczenia w życie nadprzyrodzone przez Sakramenty święte i modlitwę, – nic od nich nie zyskasz: nie zechcą cię nawet słuchać!

Owóż ani politycy, ani neochrześcijanie, ani ekonomiści bynajmniej się w swych dodatnich twierdzeniach nie mylą: systematy ich i teorie są tylko niepełne, obcięte. Powiadają oni, że Kościół jest szkołą karności, obyczajów, solidarności, – i mówią dobrze. Lecz Kościół jest czymś więcej jeszcze, bo jest on społeczeństwem boskim, wyposażonym przez swego Boskiego Założyciela w moc nauczania i środki uświęcenia swych członków, aby zapewnić im żywot wiekuisty.

I jakimże sposobem, na Boga, mogłoby być inaczej?! Wszak ostatecznie końcem wszystkiego na ziemi, co tylko na niej istnieje, porusza się i żyje oraz cokolwiek ludzie czynią dobrego lub tylko godziwego, jest i może być jedynie dusz ludzkich zbawienie!

Zejdźmyż do podstaw Kościoła.

Dlaczego Bóg, naruszywszy Boski swój spokój, stworzył wszechświat cały, świat ciał i dusz? Nie wiemyż, że On stworzył świat ciał dla dusz, a świat dusz – dla uczynienia ich uczestnikami szczęścia doskonałego, objawiając się im, aby się następnie im oddać, jako najwyższa prawda i najwyższe dobro?

Wypowiedział tę prawdę w sposób nieporównany – Bossuet. "Wszelka przyczyna rozumna zakłada sobie cel swojej pracy; otóż celem Boga może być tylko On sam. Ponieważ zaś Bóg jest sam dla siebie najwyższą obfitością i przeto sam sobie wystarcza najzupełniej, więc nie może szukać ze swego działania na zewnątrz żadnej innej korzyści, krom chwały czynienia dobrze stworzeniom i objawiania im doskonałości swojej natury; a to znowu dlatego Bóg czyni, że godnym jest Jego wielkości, aby hojną dłonią rozrzucał swe dary, które by istoty przez Niego do bytu powołane odczuwać i oceniać mogły.

Co jeśli tak jest w rzeczy samej, iż do wielkości i wspaniałomyślności Boga należy udzielać się i rozlewać na zewnątrz, to bezwątpienia największą Jego w tym zakresie rozkoszą nie może być udzielanie się naturom niższym, na pojęcie Bóstwa nieczułym. One nie są zdolne do poznania Jego łask i darów i tej ręki, która je stworzyła i obsypała dobrodziejstwami. One otrzymują je i biorą, lecz nie umieją dziękować! I dlatego, jeżeli twory niższego rzędu otrzymują właściwą sobie doskonałość od Boga, to w przedwiecznych zamiarach swoich udziela jej im Pan Bóg w porządku do istot rozumnych, zwraca ją pośrednio do tych ostatnich, które same jedne zdolne są ocenić ją i błogosławić za nią Dawcę wszelkiego dobra. Wreszcie, skoro Bóg tylko owym naturom rozumnym dał władzę i możliwość korzystania ze stworzeń niższych, więc bezwątpienia dla nich je uczynił. Tym sposobem postawił Bóg człowieka, jakoby królem nad całą niższą naturą; i gdyby nie grzech, który zepsuł i wykoszlawił ten przedziwny pomysł Stwórcy już na samym początku, byłibyśmy po dziś dzień świadkami i uczestnikami tej cudownej rzeczypospolitej wszechstworzenia, jaką Bóg pierwotnie zamierzył. Ostatecznie więc – twory niższe stworzone zostały dla obdarzonych rozumem istot oraz im podporządkowane.

Z kolei znowu byty rozumne, przeznaczył Bóg do najwyższego szczęścia, polegającego na posiadaniu najwyższego dobra: czyli, krótko mówiąc, uczynił je Bóg bezpośrednio dla samego siebie. Oto prawdziwie Boski porządek Opatrzności we wszechstworzeniu...

...Czy więc niebiosa poruszają się i wirują zakreślonymi im odwiecznie i niezmiennymi szlakami, czy istoty niższe zachowują się tak prawidłowo w swych ruchach, czy martwa przyroda ukazuje nam jakby w kalejdoskopie swoje właściwości w przepięknym urozmaiceniu pór roku, – wszystko to dzieje się dla stworzeń wybranych przez Boga... Narody też istnieją tylko dopóty, dopóki zachowują zdolność wytwarzania wybranych i dostarczają ich Bogu...

Dodajmy, że pośrednikiem pomiędzy nami a Bogiem – jest Pan nasz Jezus Chrystus, a zrozumiemy tę wspaniałą gradację św. Pawła, w której Apostoł wszystko wyżej powiedziane genialnie streścił: «*Omnia vestra sunt, vos autem Christi, Christus autem Dei.* – Wszystko jest wasze, a wy Chrystusowi, a Chrystus Boży» (5).

Wybrani otrzymują łaski, potrzebne do zbawienia wiecznego, tylko przez zasługi Jezusa Chrystusa, jak również i samo zbawienie – tylko łącznie z Chrystusem. Zarówno doczesne życie łaski, jak i wiekuiste życie chwały, życie nowe i pełne, nie pochodzi bynajmniej od człowieka, lecz od Boga, mianowicie

od Chrystusa, z którego wypływa ono bezpośrednio, jako ze swego najbliższego źródła, i z Niego wylewa się na uświęcających się i uświęcanych.

Stajemy się dziećmi Boga i w następstwie synostwa – dziedzicami królestwa Jego, jedynie w zależności od Tego, który stał się Pośrednikiem pomiędzy niebem i ziemią" (6).

Przez dzieło stworzenia, ustanowił Bóg porządek naturalny; przez Wcielenie – porządek nadprzyrodzony. Na mocy tego podwójnego porządku, mają dusze ludzkie dążyć do przeznaczonego sobie szczęścia, nie tylko jako stworzenia Boże, lecz również jako żywe członki Chrystusa, Słowa wcielonego, wszczepione w Niego i przez Niego i Jego życiem żyjące.

A właśnie Kościół swój ustanowił Chrystus Pan nie w innym celu, jeno dla doprowadzenia dusz ku sobie; że zaś innego celu mieć nie mógł, wynika to z dopiero co wyłożonych zasad. Nie inny też ma cel hierarchicznie ustanowiony stan kapłański, mający przedstawicielstwo Chrystusa i ożywiony Jego duchem. Urzędowi to kapłańskiemu powierzył więc Zbawiciel skarb dogmatów, w które wierzyć należy, naukę moralności, którą trzeba wykonywać, i wreszcie Sakramenty święte, owe kanały życia nadprzyrodzonego, którymi dochodzi do dusz naszych ono życie ze źródła – Chrystusa, abyśmy, czerpiąc zeń, przysposabiali się na uczestników chwały Boga-człowieka.

Jeżeli zaś Kościół oraz instytucja kapłaństwa – ubocznie i pośrednio pracują dla doczesnego dobra rodzaju ludzkiego (co jest niezaprzeczonem), jak: dla porządku społecznego, ogólnoludzkiej cywilizacji i postępu, – to nie przestaje być mimo to głównym oraz istotnym celem jego prowadzenie ludzi do Nieba.

Ktokolwiek traci z oczu ów fakt rzeczywisty, ten traci zarazem i prawdziwe pojęcie o życiu wewnętrznym Kościoła.

Przypominam tu sobie, jak pewnego dnia, w miesiącu kwietniu r. 1888, doświadczyłem w kościele św. Piotra w Rzymie, że tak powiem, namacalnego stwierdzenia myśli powyższych.

Było to podczas jubileuszu papieskiego Leona XIII. Zgromadzeni byliśmy w liczbie trzydziestu do czterdziestu tysięcy osób w bazylice watykańskiej. Czekaliśmy długo; z głównej nawy i z bocznych, z absydy i kruchty – zewsząd wznosił się szept, prawie szum ludzkich głosów.



Nagle uczyniła się ogromna cisza. Rozwarły się podwoje od strony kaplicy Najświętszego Sakramentu, i dał się słyszeć, jakby z wielkiego oddalenia płynący, śpiew kantaty: "*Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam*" (7). Zwolna chór głosów zbliżał się. Niebawem wysunął się orszak gwardzistów szwajcarskich, prałatów, biskupów, kardynałów. W końcu, niesiony na *sedia gestatoria*, z tiarą na głowie (darem jubileuszowym Paryża), mitrą (darem Niemiec) u stóp złożoną, krzyżem z drogich kamieni (darem jednej z republik amerykańskich) na piersiach, pierścieniem (darem Komandora wierzących) na palcu, – okazując tedy na sobie nie zdobycze, jak to czynili tryumfatorowie starożytni, lecz ofiary, – wzniesiony wysoko ponad głów masę, jak gdyby zawisł pomiędzy niebem a ziemią, – ukazał się, cały w bieli, papież Leon XIII-ty.

Krótko trwało nieme milczenie zachwytu. Wkrótce wyrwał się ze wszystkich piersi, jakby z jednej olbrzymiej, ogromny tryumfalny okrzyk: Niech żyje Leon XIII-ty! Niech żyje papież-król!

On tymczasem zbliżył się do Konfesji. Stamtąd zwrócił się do nas; i stojąc, jak prawdziwy patriarcha nowoczesny, wyciągnął oba ramiona nad tłumem, aby mu udzielił apostołskiego błogosławieństwa, zagarnął i objął go prawie w uścisku. Następnie ruchem, którego nigdy nie zapomnę, tak był majestatyczny, – podniósł swe ręce ku niebu; a w ślad za dłońmi szły jego głębokie, iskrzące natchnieniem oczy... A jam wtedy pomyślał, modląc się w ukryciu: tak, on zagarnia nas, lecz po to, aby nas oddał Bogu!

Otóż piękny obraz tego, co czyni papież na swej stolicy świata katolickiego, co czynią i biskupi i zwyczajni kapłani w szczuplejszym zakresie. Działalność różna w rozmiarach, lecz jedna i ta sama w swym celu.

Jakkolwiek Kościół jest w najwyższym stopniu humanitarny, to jednakże przede wszystkim jest szkołą świętości; a stąd jego współdziałanie w sprawach doczesnych, musi być podporządkowane sprawom duchownym, religijnym. Istniejąc i żyjąc w doczesności, Kościół nie może pozostać obojętnym i nieczułym na interesy i zmiany czasu; wszakże wykonywanie rządów w rzeczach wiekuistych, jest właściwą jego władzą i celem istotnym. Tam to, w one krainy wieczności, powinien on mieć zwrócone nieustannie swe oczy, tam wszystkie jego zamiary i usiłowania zmierzają.

Jest to więc stowarzyszenie jedyne w swoim rodzaju, do żadnego innego niepodobne. Różniąc się od społeczności politycznych swym celem i swoją

organizacją, wchodzi ono z nimi w rozmaite związki, lecz nigdy się z nimi nie zlewa. Zachowując wszędy swoją samodzielność, nie żąda od państw niczego więcej, jeno wolności w sprawowaniu właściwego sobie zadania. Obdarzone zadziwiającą elastycznością, przetrzymuje wszelkie rewolucje i umie przystosować się do wszystkich form rządu.

Sto lat minęło, jak świątynie Kościoła we Francji były zamknięte, księża wyjęci z pod prawa i skazani na wygnanie, klasztory spustoszone lub zburzone. Wielu mniemało, że Kościół nigdy się już nie podźwignie z upadku. A właśnie była to chwila, kiedy Bóg przygotowywał Napoleona, a przez niego – odrodzenie Kościoła we Francji.

Od owej pory na widnokręgu politycznym szły zmiany, jedna za drugą, przeciągały rewolucje i zamachy stanu; na ruinach nowych urządzeń powstawały jeszcze nowsze! Po Konsulacie nastąpiło Cesarstwo; po Cesarstwie – Monarchia konstytucyjna; po Monarchii – Rząd lipcowy; po nim – druga Rzeczpospolita, potem znowu Cesarstwo, a wreszcie trzecia Rzeczpospolita. Cóżby się stało z Kościołem w ciągu jednego tylko wieku XIX-go, gdyby się lękał tych nieustannych przewrotów politycznych, gdyby od danej formy rządu zawisło jego istnienie? Związany z jedną z nich, więc podzielać zmuszony jej losy, upadłby wraz z nią i dźwigał się, aby wreszcie upaść na zawsze, stoczyć się w przepaść anarchii.

Należy przeto oswoić się z myślą i uczynić z niej przeświadczenie, że Kościół, górując nad wszystkim, nie może być zależnym od jakiegokolwiek rządu, że żaden rząd polityczny nie jest mu potrzebny, oraz że jego praca apostolska iść naprzód powinna i rozwijać się, bez względu na kaprysy łaski lub niełaski władzy państwowej. Powiemy nawet, że dla naszej sprawy lepszą jest bodaj niełaska władzy, aniżeli jej względy, gdyż ostatecznie względy na jednym polu działalności i potrzeb, okupywać trzeba niełaską na innym. Za ustępstwo trzeba płacić ustępstwem (8). Okresy pokoju i tryumfu Kościoła bywały zawsze przygotowywane przez okresy walk i prześladowań.

W chwili, kiedy to piszę, dobiega mnie wielka nowina. Cesarz chiński wydał edykt wolności, niepozabawiony pewnego podobieństwa do wielkiego edyktu Mediolańskiego. Biskupi i księża katolicy mają wejść w życie publiczne i społeczne Państwa Środka. Jutro będzie odśpiewane *Te Deum* w kościele św. Sulpicjusza.

Pojmuję tę radość. Ale, ileż to razy ten hymn dziękczynny był już śpiewany w kaplicy Misyj zagranicznych, zanim przyszła kolej na jutrzejsze, tryumfalne *Te Deum*? Wówczas śpiewano go nie dlatego, żeby słońce wolności miało zajaśnieć nad kościołami katolickimi w Chinach, lecz dlatego, że wśród srożącej się tam burzy prześladowań poniosło śmierć męczeńską za świętą sprawę wielu misjonarzy i wiernych.

Dnia następnego, – jak gdyby Bóg obawiał się, żebyśmy, zapomniawszy prześladowań, nie oddali się zbytnej radości (9), za wieścią chińską przychodzi następująca wiadomość z Rzymu: Zapowiedziała stamtąd Kongregacja Obrzędów bliskie ukazanie się dekretu, stwierdzającego nadprzyrodzone oznaki męczeństwa za wiarę czcigodnego sługi Bożego, Franciszka Izydora Gagelina oraz pięćdziesiąt jeden wyznawców z jednego tylko zgromadzenia Misyj zagranicznych, którzy w latach 1798 – 1856 przeleli krew swoją i ucierpieli w gminach chrześcijańskich Kochinchiny, Tonkinu i Chin właściwych.

Oto wieczysty i boski, zaprawdę paradoks! Cierpienia Kościoła rodzą jego tryumfy! Latami męczeństw i kaźni okupują się okresy dobrobytu i postępu.

Dziejowa nauka ta, zrozumiana dziś lepiej, niż kiedykolwiek – wyjąwszy pierwsze cztery wieki Kościoła – pozwoliła nam przetrwać bez nadmiernej obawy jedno z najniebezpieczniejszych przesileń, o których wzmiankują nasze (francuskie) roczniki: przesilenie gwałtownego uszczuplenia kościelnego majątku.

Arcychrześcijańscy monarchowie, w swej pobożnej szczodrobliwości, wytworzyli niegdyś pewien stan zlania się i zmieszania społeczeństwa świeckiego z duchownym. Dzięki ustępstwom wzajemnym, cieszyło się państwo przywilejami duchownymi, i nawzajem, Kościół otrzymał godności porządku całkiem świeckiego. Duchowieństwo zajęło tym sposobem stanowisko uprzywilejowane. Prałaci byli panami doczesnymi: nosili mitry i korony książęce. Potęgę ich zwiększyły jeszcze ogromne bogactwa, które z biegiem czasu nagromadziły się w ich rękach. Któż nie pamięta np. magnackich iście fortun stolicy biskupiej w Verdun i Strassburgu?

Gdyby trzeba było mimochodem powiedzieć, co o takim położeniu Kościoła sądzimy, stwierdzilibyśmy, że otaczało go ono niejakiem urokiem, który przyczyniał się w owe czasy skutecznie do tym większego podziwu ludów dla niego. Również i poparcie ramienia świeckiego dodawało mocy i powagi prawom i wyrokom kościelnym.

Z drugiej wszakże strony, iluż niewłaściwości stało się powodem wygodne oparcie się kleru o potęgę rzeczy ziemskich! Naprzód, ile w tym kryło się przynęty dla chciwych i ambitnych rodów; jak wiele ludzi bez powołania wdzierало się do stanu kapłańskiego! Następnie, czy mógł Kościół, pochłonięty sprawami doczesnymi i uwikłany w nie, zachować wszędzie i zawsze jasne i nieskażone pojęcie o boskim swym posłannictwie? Co więcej, stopniowo idące wciąż dalej wpływy władzy świeckiej, w następstwie zmieszania się jej z Kościołem, zagrażały temu ostatniemu niebezpieczeństwem utracenia samodzielności i nawet zaniku jej samopoczucia. Bo i któż nie wie o tym, że rozmaitymi czasy zmuszeni bywali papieże stawiać energiczny opór zakusom władzy świeckiej, dla zapobieżenia gorszym jeszcze następstwom?

Mniejsza jednak o to; dość, że z nagłą cały ten gmach urzędów, pod ciosami rewolucji zachwiał się i runął.

Pomoc doczesną, która nas wspierała, cofnięto. Pałace królów przed nami zamknięto, a rozwarto na oścież więzienia. Na miejsce wywróconych tronów biskupich, wystawiono rusztowania kaźni. Zamiast bogactw – nędza i wygnanie. Niczego rozruchy nie oszczędziły. Przestaliśmy należeć do organizmu państwowego, wyparci z niego bez żadnego względu. Wszystkie przywileje świeckie zostały nam wydarte. Chciwą ręką odmierzone nam uposażenie zaledwie takie, abyśmy śmiercią głodową nie pomarli.

I oto, żadna z tych klęsk wyjątkowych nie zastraszyła nas, nie odebrała nam ducha. Wiedzieliśmy, że urząd nasz spełniać możemy, skoro nam pomimo wszystko pozostała władza głoszenia słowa Bożego, rozgrzeszania, błogosławienia niemowląt, małżonków i umarłych; skorośmy mogli wyświęcać kapłanów, bierzmować wiernych i rządzić sumieniami. Z reszty skwitowaliśmy.

Podobny zamach dotknął i władzę świecką papieża. Od r. 1870 papież włada armią, z pół seciny gwardzistów, uzbrojoną w halabardy z XVI-go wieku i przyodzianych w uniform, z tego samego pochodzący czasu. Całe państwo jego stanowi pałac watykański. Latem czy zimą, kiedy wszyscy ściągają do Rzymu lub z niego uciekają, on musi, jako więzień, dobrowolny fizycznie lecz zmuszony moralnie, przebywać w swoim Watykanie. Nie braknie utrzymujących, że gdyby Ojciec Święty ukazał się na ulicach Rzymu, byłby powitany okrzykami. Czy tak? Za pierwszym razem – być może; lecz potem, gdy jedni wznosiliby na cześć jego gromkie okrzyki, inni, zapłaceni lub nie, obrzuciliby go kamieniami.

Wszak coś podobnego zdarzyło się, gdy przeprowadzano zwłoki Piusa IX-go z Watykanu do grobowca u św. Wawrzyńca. Choć się to działo nocną porą, mimo to motłoch rzymski bez względu choćby na majestat śmierci, porwał zwłoki papieża i wrzucił je do Tybru. To zaś, co ośmielono się uczynić względem papieża umarłego, uczyniono by niewątpliwie z tym większą wściekłością przeciw papieżowi żyjącemu.

Położenie papieża w Rzymie może być tylko dwojakie: albo więzień, albo król!

Wszakże okoliczność, że Leon XIII-ty jest więźniem, nie przeszkadza mu być jedną z największych postaci naszych czasów. Jego pisma, cnoty i niepospolite zdolności – wprawiają świat w podziw.

Przemawia on do narodów z jednakim zawsze majestatem i miłością. Nawiązał stosunki dyplomatyczne ze wszystkimi rządami, za wyjątkiem samego tylko Kwirynału: bo pomiędzy rządem włoskim a papieństwem wszelkie porozumienie jest niemożliwe, dopóki na murach Rzymu sztandar sabaudzki powiewa. Od chwili, gdy papież pozbawiony został władzy królewskiej, tryumfy jego i powodzenia są tak ogromne, iż rzekłbyś, że więcej ma teraz wpływu, aniżeli wówczas, kiedy był papieżem i królem. Bezwątpienia, że wiele się ku temu przyczynia geniusz obecnego papieża, niemniej, jak i jego niczym niezachwiana i doskonała wierność w pełnieniu obowiązków swego urzędu.

Tu już narzuca się nam wniosek, że – czy rozważać będziemy nasze zagadnienie teoretycznie, czy też na podstawie faktów, – zawsze okaże się prawdą niezawodną, iż życie wewnętrzne Kościoła oraz jego powód bytu, stanowi zbawienie dusz ludzkich. Zajmowanie się zbawieniem dusz jest tak widocznie znamiennej jego cechą i siłą, że o ile się w tej działalności zamyka, nic go zwalczyć nie zdoła. Jego pozorne porażki zamieniają się w rzeczywiste zwycięstwa.

Pierwszym dodatnim następstwem nawrotu Kościoła do warunków pierwotnych, było zacieśnienie węzłów hierarchicznych.

Pozbawieni poparcia władz świeckich, owszem, znosząc od nich nierzadko prześladowania, zbliżyli się więcej ku sobie słudzy ołtarza; i w spotęgowanym przez ucisk poczuciu wspólności zadań i dążeń, bratnie dłonie sobie podali.

Wniknijmy w ten ważny objaw nieco głębiej. Chrystus Pan obiecał, że "będzie ze swoim Kościołem aż do skończenia świata" (10). Więc też, spełniając obietnicę, Kościołem rządzi, oświeca go, broni i uświęca.

Ale, baczyć należy, iż czyni to Chrystus bynajmniej nie bezpośrednio, lecz mistyczną swą akcją wykonywa za pomocą widomego organizmu, którym jest hierarchia.

Hierarchia jest to uszeregowany w pewnym porządku system władz, podporządkowanych władzy najwyższej i z nią związanych. Z punktu widzenia Sakramentu kapłaństwa, hierarchia składa się z biskupów, kapłanów oraz niższego rzędu ministrów. Ze stanowiska zaś jurysdykcji, które tu mamy na myśli, hierarchię stanowi najprzód papież, który przy pomocy kolegium kardynałów i innych urzędników duchownych, wykonywa w Kościele władzę najwyższą; drugi stopień stanowią patriarchowie, metropolici i biskupi, postawieni pod zwierzchnictwem papieża nad poszczególnymi diecezjami; na ostatku idą kapłani, którzy zgrupowani pod rządem biskupa, są jego współpracownikami w sprawowaniu świętego urzędu.

Hierarchia jest pięknnością Kościoła i jego mocą zarazem. W odosobnieniu, niewiele by znaczyła praca kapłańska; dopiero gdy występuje zbiorowo, hierarchicznie uporządkowana, staje się potęgą. Tym się tłumaczy zjawisko, że im bardziej węzły hierarchiczne zacieśniają się, tym żywotność Kościoła jest większą, dzielniejszą.

Mniemam, że Kościół od swego początku nigdy nie posiadał hierarchii tak silnie spojonej, jak za dni naszych. Może się on dzisiaj wykazać organizmem, jeśli nie doskonałym pod każdym względem, to co najmniej więcej niż dobrym, zwłaszcza zaś w przeciwstawieniu do bezrządu i nieładu, panującego w wielu społecznościach niekatolickich.

Zwyczajni księża dążą coraz więcej, we wszystkich diecezjach, do urządzenia się na sposób familijny. Powoływani z jednych i tych samych stron, pracując wśród tej samej ludności, grupują się ochoczo około swego biskupa; i cierpieliby nad tym bardzo, gdyby te stosunki wewnętrzne były im wzbronione. Inaczej bywało dawnymi czasy. Wiele beneficjów było ongi wyjętych z pod jurysdykcji biskupa, a ich posiadacze trzymali się w pewnego rodzaju niezależności od niego. Nierzadko biskup, wielki pan, mając jakiś urząd dworski, uwalniał się samowolnie od obowiązku rezydowania w stolicy swej diecezji, składając zarząd jej na generalnego wikariusza. Rzecz oczywista, iż

taki biskup podwładnego sobie duchowieństwa wcale nie znał. Seminarzyści najczęściej nigdy nie widywali biskupów, chyba dopiero przy otrzymywaniu święceń kapłańskich. O wspólnych rekolekcjach dorocznych nikt nie myślał; wizytacje pasterskie odbywały się co lat dziesięć lub piętnaście za ledwie.

Dzisiaj, stosunki pomiędzy biskupami, księżmi i wychowawcami seminariów są nieustanne. Biskup wyznacza każdemu z osobna stanowisko. Śledzi czujnym okiem pasterskim szczególnie tych, których sam wyświęcił, a następnie posłał na parafie. Dodaje otuchy pognębionym, wspomaga uboższych, naprowadza na drogę chwiejnych. Przewodniczy w ćwiczeniach duchownych co roku. Słowem, nici wzajemnego zaufania i przywiązania, prawie nieznanego dawniej, wiążąc i łącząc dzisiejsze duchowieństwo, przymnażają żywotności Kościołowi, owszem, jedyną – mówiąc po ludzku – jego siłę stanowią.

Znalazły się niestety, duchy warcholskie, które próbowały posiać niezgodę pomiędzy klerem drugiego rzędu a prałatami. Oskarżano mianowicie tych ostatnich o samowolę, despotyzm i zniewieściałość. Na szczęście niegodziwe usiłowania te nie znalazły wśród kapłanów posłuchu. Jedność ostała się i – da Bóg – ostanie, wbrew złowolnym zakusom.

Wszakże, aby ta łączność hierarchiczna była doskonałą, nie wystarcza spójnia pomiędzy klerem każdej z osobna diecezji a jej biskupem; trzeba jeszcze, aby biskupi byli w jedności z papieżem. Otóż z żywą pociechą widzimy, że nigdy może biskupi, owi "pasterze swej owczarni", nie byli sami tak uległymi "owieczkami względem Piotra", jak dzisiaj.

Episkopat katolicki, pod groźbą, że przestanie zasługiwać na miano katolickiego, musiał zawsze podlegać Stolicy Świętej. Podległość ta, ustanowiona przez samego Chrystusa Pana, tkwi zasadniczo w ustroju Kościoła.

Kiedy w wieku ubiegłym usiłowano we Francji zerwać łańcuch, łączący biskupów z głową Kościoła, znalazło się za ledwie czterech, którzy zapomnieli o złożonej podczas swej konsekracji przysiędze. Wszyscy inni oparli się energicznie bezprawnym żądaniom i namowom. A jeżeli wypadek ten dobrze świadczy o episkopacie XVIII-go wieku, to biskupi współcześni są jeszcze mocniej zjednoczeni z Rzymem, bo nie znalazłby się chyba wśród nich ani jeden odstępcza.

Protegowani przez władzę świecką, bardzo słabo odczuwali dawni biskupi potrzebę oparcia się o Rzym, który zresztą nie posiadał jeszcze tego międzynarodowego wpływu i znaczenia, jakie zapewniły mu rządy,

zainteresowane w utrzymaniu przy sobie dawnych i zdobyciu nowych kolonij. Przy tym, niepomierne były wielkie trudności komunikacyjne w znoszeniu się z Rzymem. Wreszcie, czas, zwyczaj i poszczególne układy – wprowadziły powoli do wielu miejscowości praktyki, które same przez się zwalniały biskupów od uciekania się do powagi i władzy Rzymu.

Całkiem przeciwnie jest dzisiaj. Pozbawieni poparcia państwa, więcej wrogiego, aniżeli przychylnego Kościołowi, mając ułatwioną podróż do Rzymu, wynajdując może zbyt często trudności, których rozwiązanie nie należy do nas, lecz do najwyższego prawodawcy, – przywykliśmy odnosić się o radę do Rzymu. Postanowienia i wskazówki papieża stały się dla nas regułą postępowania nawet wówczas, kiedy wymagają ofiary z osobistych poglądów.

Najznamienniejszym objawem owego zwrotu do prawa powszechnie w Kościele obowiązującego, było przyjęcie przez wszystkie diecezje francuskie liturgii rzymskiej. Stało się to w sposób następujący. Pod koniec XVII-go i na początku XVIII-go wieku, powstał wśród nas wielki ruch liturgiczny. Dawała się nam odczuwać konieczność zastąpienia we mszale i brewiarzu starych formuł nowymi tekstami, a nade wszystko – wprowadzenia do obu tych ksiąg więcej Pisma św. Biskupi odwołali się do specjalistów i w krótkim stosunkowo czasie zostały ułożone nowe brewiarze i mszały. Na początku XIX-go wieku większa część diecezji we Francji miała jeszcze własną liturgię. Z punktu widzenia krytyki historycznej, nauki biblijnej i patrystycznej, wreszcie wytworności literackiej – księgi, z których składała się owa liturgia prowincjonalna, miały wartość niezaprzeczoną; atoli brakło im jednej ważnej rzeczy – nie miały aprobaty Stolicy Apostolskiej. Do owej pory Rzym nie podnosił głosu w tej sprawie, a milczenie jego tłumaczono sobie na korzyść narodowej, lubo łacińskiej liturgii. Tymczasem zaczęły się budzić wątpliwości; Pius IX-ty, do którego zwrócono się o radę, wyraził życzenie, aby Francja przyjęła liturgię rzymską. Życzenie starczyło za rozkaz. Biskupi francuscy bez wahania uczynili ofiarę ze swych ksiąg liturgicznych, i dzisiaj w całej Francji, bez żadnego wyjątku, wprowadzoną została liturgia rzymska, powszechna. Taki akt poświęcenia, uczyniony na proste życzenie Ojca wszystkich wiernych, wskazuje lepiej, niż byśmy to mogli wypowiedzieć, do jakiego stopnia zacieśniły się węzły, łączące biskupów z sercem jedności katolickiej.

Sobór Watykański, określając pełność i bezpośredniość władzy papieża nad wszystkimi diecezjami, dał światu jasny pogląd na tę prerogatywę papieża.



Reszty dokonała długowieczność ostatnich papieży.

Ci z pomiędzy nich, którzy zasiadali na stolicy Piotra parę lat tylko, kilka miesięcy lub nawet tygodni, nie mieli, oczywiście dość czasu na zdobycie sobie czci i uwielbienia. W naszych czasach tak krótkie panowanie papieży byłoby o wiele gorsze w następstwach, aniżeli dawniej. I otóż Opatrzność potrzebie wieku zaradza.

Pius VII-my panował lat 23, Grzegorz XVI-ty rządził lat 15; Pius IX-ty – 32 lata, a Leon XIII-ty kieruje łodzią Piotrową już lat 23. Wszyscy ci papieże różnili się pomiędzy sobą bardzo charakterem i rodzajem umysłowości, wszyscy jednak to mieli wspólnego, że po ich śmierci wyobrażano sobie powszechnie, iż nikt ich zastąpić nie zdoła, do tego stopnia potrafili przywiązać do siebie ludy, i porwać je za sobą.

Któż bowiem nie przypomina sobie popłochu i żalu, wywołanego przez śmierć Piusa IX-go? Kto go zastąpi? Przez trzydzieści dwa lata, w doli i niedoli, był on podziwem świata. Któż tedy poniesie godnie na swej głowie potrójną koronę po Piusie IX-ym?

Przyszedł Leon XIII-ty i usłyszeliśmy z ust jednego z dyplomatów, przedstawiciela jednego z mocarstw katolickich w mieście wiecznym, jak mówił: "To prawda, że Leon XIII-ty jest w wieku podeszłym. Lecz jakże on doskonale przystaje do swej roli! Niepodobna pogodzić się z myślą, że on musi umrzeć. Ach, gdy zniknie nam z oczu... kto? kto go zastąpi?". Oto słowa, które powtarzają się od dość długiego czasu przy końcu każdego panowania, tak dalece imponują nam papieże z dwóch wyżyn swej inteligencji i świętości życia. W takich zaś warunkach skupianie się około Stolicy Świętej jest zupełnie naturalne: byłoby raczej dziwnym, gdyby się działo inaczej.

Słowem, papieństwo u szczytu chwały; w drugim rzędzie – episkopat w doskonałym zjednoczeniu uczuć i dążeń ze swoją głową widomą; dokoła każdego biskupa z osobna – grono pełnych dla niego szacunku i oddanych mu kapłanów. Tak się przedstawia Kościół z końcem XIX-go wieku.

Ogół duchowieństwa, tworząc taką wspaniałą i silną jednię moralną, okazuje się godnym swego stanowiska i zadania. Uświęcenie dusz tedy jest tylko kwestią czasu.

W chwili konkordatu z r. 1801, Kościół francuski przedstawiał jeden obraz ruiny.

Niemal we wszystkich parafiach, prawni kanonicznie pasterze zastąpieni zostali wdziercami. Mnóstwo kościołów było zamkniętych. Seminaria, szkoły, będące w zawiadywaniu duchowieństwa, zgromadzenia religijne – wszystko zniosła fala zaburzeń rewolucyjnych. Wobec tak opłakanego stanu Kościoła, bez przesady powiedzieć można, że kraj nasz (Francja), dźwigając się z religijnego upadku, dał światu wspaniałe, godne naśladowania widowisko. Za ledwie dokonaną została nowa organizacja diecezji, gdy dzieło odrodzenia Kościoła postępować zaczęło z godną zastanowienia szybkością, po wszystkich miejscach jednocześnie. W wielu diecezjach znaleźli się pokorni, nieznani, pozbawieni wszelkiej pomocy, lecz za to bogaci i mocni gorliwością kapłańską i samozaparciem księży, którzy z całym zapalem zajęli się podźwignięciem z ruiny obojga Kościołów: materialnego i moralnego. Otwierają zamknięte kościoły, oczyszczają je ze śmiecia i pyłu, odbudowują ołtarze, sprawiają cały inwentarz kościelny. Prezbiteria i nawy kościołów zamieniają się w szkoły prowizoryczne, które przysposabiają nowych kandydatów do kapłaństwa, tworzą zaczątek odrodzenia seminariów. Fakt godny uwagi, że dzięki niezmordowanej pracy, prowadzonej w cieniu ukrycia, lecz w wysokim stopniu owocnej, diecezje nasze po latach dwudziestu były już prawie zupełnie przyprowadzone do dawnego porządku i nowym życiem religijnym zakwitły. Historycy nie mają dość słów podziwu dla szybkości, z jaką rząd Restauracji wyrwał Francję z finansowego i przemysłowego chaosu, w którym ją zastał. Otóż bardziej jeszcze godnymi podziwu są ci księża, którzy bez jakiegokolwiek pomocy, jedynie potęgą swej gorliwości podnieśli z upadku Kościół francuski.

A nie dość im było zorganizować go na nowo; krom tego opowiadali oni przy każdej sposobności słowo Boże, wynajdując nowe drogi, którymi by trafić mogli do zbałamuconych umysłów i podbić je znowu Chrystusowi.

Pierwszym, co do czasu, z tych natchnionych działaczy był msgr. de Frayssinous.

Wystąpił on na widownię publiczną, jako mówca religijny, już w r. 1801, w Paryżu. Wspomagany przez księdza Michała de Coussergues, rozpoczął w kościele Karmelitów wykład prawd Wiary w formie dialogu, z powodu którego nazwał swe przemówienia konferencjami. Mianowicie towarzysz jego przedstawiał zarzuty, on zaś je rozwiązywał. Jego odpowiedzi jasne, pełne siły logicznej i krasomówczej, sprawiły nadzwyczaj głębokie wrażenie i zaczęły spowodowywać liczne nawrócenia. Napływ słuchaczy był tak wielki, że Frayssinous zmuszony był przenieść się ze swymi konferencjami do

obszerniejszego kościoła św. Sulpicjusza. Głosił je aż do r. 1822, z przerwą od r. 1809 – 1814, gdyż z powodu rozpoczętych przez Napoleona zatargów ze Stolicą Apostolską, powołany został do komisji, mającej obmyślić środki przeprowadzenia ugody. Nawet atoli ogromny kościół Sulpicjanów okazał się wkrótce zbyt ciasnym dla mnóstwa słuchaczy, cisnących się do znakomitego konferencjonisty.

Więszym jeszcze, niż Frayssinous, bodaj największy z mówców religijnych naszego (XIX-go) wieku, był Lacordaire, który w Notre-Dame podjął zerwany wątek konferencyj u św. Sulpicjusza. Ci, którzy go słyszeli, nie zapomną go nigdy. Ci zaś, którzy nie mieli szczęścia go słyszeć, umrą z żalem, iż nie byli ani na jednej konferencji w Notre-Dame de Paris.

Odtąd, ten sposób nauczania z kazalnicy ani na chwilę nie ustawał. Powstał tym sposobem świetny kurs apologetyki chrześcijańskiej. Jeżeli nigdy do tej pory Wiara nie była tak gwałtownie i potężnie napastowaną, to nigdy również nie była lepiej bronioną.

Ten nowy wszakże rodzaj nauczania nie mógł wyprzeć bynajmniej starego. Konferencja nie zastąpi homilii i kazania. Zrozumieli to dobrze misjonarze, proboszczowie, księża świeccy i zakonni. Jednocześnie też ze wspaniałymi konferencjami w Paryżu, brzmiały po całej Francji wymowne kazania, przynosząc, jak i tamte, cenne owoce.

Wśród różnaitości form, w jakich przejawia się na kazalnicy gorliwość religijna, nie należy nigdy zapominać o nauczaniu zwykłego katechizmu, tego "dzieła *par excellence*", jak zwykł był mawiać biskup Dupanloup.

Pod tym względem trzej mężowie zwłaszcza podnieśli wysoko nauczanie katechetyczne, okreśiając je i nadając mu odpowiednie reguły: Borderies, Teyssères i wspomniany już znakomity Dupanloup. Ten ostatni zasłużył sobie na miano "pierwszego katechety wieku".

Podczas zaś, kiedy mężowie słowa głosili Boga z wysokości sławnych lub nieznanych szerszemu ogółowi kazalnic, ludzie czynu działali wszędzie, gdzie tylko byli powinni i mogli. Wiek nasz (XIX-ty), zwłaszcza pod koniec, jest nade wszystko wiekiem czynu.

W rzeczy samej, potrzeba czynu była ogromna.

W czasach, które poprzedziły naszą dobę, duchowieństwo na ogół nie miało dość siły ducha, aby mogło zwyciężać trudności, jakie się obecnie wciąż

mnożą. Prawda, nie miało też ono i potrzeby zwalczania jakichkolwiek większych przeszkód. Dziecko otrzymywało na łonie rodziny i w szkole przygotowanie tak doskonałe, że pasterze mieli pracę bardzo uproszczoną i ułatwioną. Po przystąpieniu do pierwszej Komunii św., rodzice chrześcijańscy nie przestawali czuwać nad dzieckiem i zabezpieczać go przed tysiącem różnorodnych pokus. Dojrzawszy, młody człowiek chętnie chadzał do kościoła i przystępował do Sakramentów. Wydawało mu się to całkiem naturalne, konieczne. Co niedziela, pasterz widział się na ambonie otoczonym przez swoją owczarnię; a w większe święta, zwłaszcza na Wielkanoc, Stół Pański nigdy nie bywał opuszczony.

Urząd kapłański zatem nie miał zawikłanego zadania do spełnienia. Cała jego praca ograniczać się mogła na zachowaniu tego, co przygotowały całe wieki poprzednie.

Obecnie zmienił się stan rzeczy do niepoznania. Kapłani ujrzeli przed sobą nie już cichą i spokojną pracę zachowawczą, ale bojowe trudy podbijania i zdobywania dusz na nowo. Dziś już nie wystarcza celebrowanie nabożeństw, regularne głoszenie kazań, słuchanie Spowiedzi itp. Jest to już przestarzała forma gorliwości, za ciasna na dzisiejsze potrzeby. Dziś nie wystarcza czekać, aż kto poprosi o jakąś usługę religijną. Więc kapłani poszli sami szukać potrzebujących pomocy religijnej, a nawet wprost dopiero budzić poczucie i pragnienie tego, co daje religia. Słowem, zaczęli działać w całym tego słowa znaczeniu, na szeroką skalę.

Niepodobna od nas żądać, abyśmy opisali całą tę wszechstronną działalność dzisiejszego duchowieństwa, działalność, która jest prawdziwą chwałą Kościoła nie tylko we Francji i zaciążyła poważnie na szalach losu narodów. Jest ona tak różnorodną, jak rozmaite są i potrzeby, które ją wywołały. Więc zwraca się do diatwy, młodzieży, ludzi dojrzałych i kobiet; zakłada przytulki dla sierot i bezdomnych, stowarzyszenia, latające biblioteki, kasy oszczędności, pożyczkowe i wzajemnej pomocy, itd. – prawie bez liku. Jedne dzieła mają na oku warstwy robotnicze, mieszczańskie, inne służą sferom wykształconym i wyżej postawionym. Przedmiotem troski i opieki osobnej są młode dziewczęta, służące, matki chrześcijańskie, wyrobnice.

I mniemam, że jeśli ożywiła się obecnie czynna religijność, jak to się nie zdarzyło jeszcze w ciągu wieku XIX-go, to jest to w znacznej części zasługa owej działalności społecznej.

W ten sposób, przez opowiadanie słowa Bożego, katechizację i działalność społeczną – Kościół w zmienionych warunkach nie przestaje dążyć do swego celu, którym jest zbawienie dusz ludzkich.

Swoją drogą, najwyższym i najzacniejszym środkiem w ręku Kościoła jest modlitwa. Wiara w prawdy objawione nie jest bynajmniej prostym tylko wnioskiem, wypływającym z dobrze zbudowanego sylogizmu, jakkolwiek niewzruszone przesłanki rozumowe nieodzownie muszą Wiarę poprzedzać, i stanowią do niej wstęp nieunikniony. Podobnie i zbawienie nie jest koniecznym następstwem życia, spędzonego religijnie, lubo znowu życie religijne jest warunkiem zbawienia.

Wiara i zbawienie są wynikiem woli człowieka, lecz poruszonej, oświecanej i podtrzymywanej przez łaskę Bożą. Otóż ta łaska jest w zwyczajnym porządku ekonomii Bożej – nagrodą modlitwy.

Nie dziw przeto, iż Kościół, za najważniejszy swój obowiązek, poczytał szerzenie modlitwy.

Życie Kościoła na ziemi jest życiem modlitwy. Zachęca on do modlitwy wiernych; czyni z niej codzienny i ścisły obowiązek dla kapłanów, wkładając im po razy siedem na dzień do ręki brewiarz; każdego rana poleca sługom ołtarza odprawianie Ofiary Mszy św., tej boskiej modlitwy prześlągalnej, wielbiącej i dziękczynnej, mającej wartość nieskończoną.

Wobec niebezpieczeństw, jakimi Kościół bywa zagrożony, wobec napaści i zniewag, jakie są mu wyrządzane, pozbawiony ludzkiego poparcia i doznając zdrad i odstępstw, – jakże nie ma ten Kościół szukać pomocy i opieki u Boga i Syna Jego, Chrystusa?

Tu jest właśnie źródło tych tak częstych wezwań i nawoływań papieża i biskupów do modlitwy. Tym się tłumaczą pielgrzymki do miejsc, uświęconych przez pobożność wiernych i szczególne łaski Nieba. Stąd pochodzą owe niezliczone bractwa modlitwy, mające na celu za jej pomocą odwrócenie gniewu Bożego i dusz zbłąkanych nawrócenie. Stąd również ten kwitnący stan klasztorów, w których dusze wybrane szukają schronu przed światem i jego niegodziwościami, aby w ciszy i umartwieniu oddawać się modlitwie prześlągalnej za grzechy i występki innych. Stąd wreszcie zapal w nabożeństwie katolików do Najświętszej Maryi Panny i Najświętszego Serca Jezusowego.

W istocie, rozumiała aż nadto jest rzeczą, że modlących się do Maryi nikt przeliczyć nie zdoła.

Najświętsza Dziewica, bowiem, jest nie tylko tak, jak święci, uczestniczką w pełnym chwały życiu Chrystusa, lecz nadto była współczynną w sposób tajemniczy a tak ścisły i nieodłączony – w tajemnicy Wcielenia. Ona wzięła udział w hipostatycznym zjednoczeniu Słowa z naturą ludzką. Jej orędownicza potęga przed Bogiem jest wyjątkowa, szczególna. Według św. Bernarda, Olieria (którego proces beatyfikacyjny jest w biegu), Bossueta i wielu innych teologów, wszystkie łaski, jakie Pan nasz, Jezus Chrystus, zlewa na swój Kościół, spływają nań przez ręce Najświętszej Panny. Stąd też utarło się wśród ascetów wyrażenie, iż Bogarodzica ma wszechmoc błagalną.

Nie dziw, że ta precudowna nauka, uzasadniona przez najlepszych teologów, jakkolwiek nie określona dotąd dogmatami, budzi w sercach naszych nieograniczoną do Maryi ufność. Zdaje się też, iż nigdy w tym stopniu jak za naszych czasów, nie była czczoną i wzywaną Niebios Królowa. Wszystko się na to złożyło; i objawienia w La Salette, Lourdes i Pellevoisin, i ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia – zbudziły ku Matce Boskiej ufność, nieznaną naszym ojcom.

Niedawno, pięćdziesiąt tysięcy ludzi pokłękło przed Matką Boską Lurdzką. Odnowili oni, jak na prawdziwy lud francuski przystało, w imieniu narodu całego, przymierze wierności, które nas uczyniło poddanymi Maryi. Było to widowisko niezrównane w swej wspaniałości i rzewności.

W miesiącu maju, jak kraj nasz szeroki, nie znajdziesz najlichszej wioszczyny, w której by nie było ołtarzyka, ubranego kwiatami, jarzącego światłem, otoczonego wieśniakami, śpiewającymi radośnie naiwne pieśni ludowe. Wszystko to na cześć Maryi. Maj stał się po całym świecie katolickim miesiącem Matki Boskiej. Paryż nawet, ów sceptyczny Paryż, posiada dwie świątynie, które są zawsze napełnione; są to: kościół Matki Boskiej Zwycięskiej i kościół Najświętszego Serca Jezusowego.

Serce Jezusa! Jakież to słowo niepojęte, niedoścignione!

Najpierwszym czcicielem Najświętszego Serca był sam Chrystus. On, którego mowa była zawsze tak prosta, nie może mówić bez uroczystego wzruszenia o swoim Sercu. "Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca" (11). Podczas swej męki, poddał Chrystus całego siebie katom z całą biernością. Boskie swe ramiona, policzki, głowę, ręce i nogi – dał obojętnie

prawie na uderzenia i plwociny Żydów. Lecz gdy przyszła w końcu kolej na Jego serce, stał się nagle drażliwym. Sprawił, że serce Jego otwiera nie kto inny, lecz żołnierz, i nie innym narzędziem to czyni, jeno włócznią, orężem szlachetnym, rycerskim.

I jak gdyby chciał nas pobudzić do ufności i dać nam jej lekcję pogładową, sprawił nadto Zbawiciel, że żołnierz, który Mu serce przebódkł, oświecony nagle łaską Bożą, wykrzyknął owo sławne wyznanie Wiary: "Zaisteć, ten był Synem Bożym!" (12). I Longin, wraz z dobrym łotrem, stał się najdoskonalszym konwertytą Kalwaryjskiej tragedii.

Od owej cudownej chwili Wielkiego Piątku, wszyscy mistycy chrześcijańscy, począwszy od św. Jana Ewangelisty, a skończywszy na św. Marii Małgorzacie Alacoque, zwrócili swe oczy i dusze ku Najświętszemu Sercu. Rozmyślali nad jego doskonałością; a rozmyślając, dochodzili do tak nieprawdopodobnego marzenia, aby się stali na tyle maluczkimi, iżby znaleźć mogli schronienie w otworze tego Serca i odpocząć tam po znużeniu się życiem. A jeśli marzenie to niemożliwe było do urzeczywistnienia, to nic im nie przeszkadzało czerpać z Serca Jezusowego moc przeciw własnym słabościom.

Za te jednakże słodkie wierzenia, chłostano ich często bez litości. Żadne nabożeństwo nie było z takim okrucieństwem i obelżywością obracane w śmieszność, jak nabożeństwo do Boskiego Serca.

Patrzcież teraz, jak nabożeństwo to tryumfuje! Z wyżyn Montmartre zarysowuje się na nieboskłonie Paryża sylwetka jakiejś olbrzymiej budowli. Jest to bazylika, która jakby uklękła, w imieniu pokutującej Francji, u stóp Chrystusa, wylewającego na rodzaj ludzki ze swego Serca wszystką swoją miłość.

Co wieczór, dążą do tej świątyni ludzie, aby się modlić i pokutować! Widok ten może przyprawić o pomieszanie zmysłów niejednego filistra niewiary, pojmującego tylko tych, którzy śpieszą do wielkiej Opery. Biednyż ten ludzki rozsądek!

Na zakończenie tej rozprawki o życiu wewnętrznym Kościoła, cisną mi się pod pióro dwa pytania:

Pytanie pierwsze: czyżby Kościół, który głosi słowo Boże i modli się, miał być głosem wołającego na puszczy i modlił się na próżno?

Czy jego życie wewnętrzne przynosi pożytek?

Odpowiem na to śmiało, bez obawy narażenia się na zdziwienie czarnowidzów: Możemy być zadowoleni z naszego bilansu z końcem wieku! Mianowicie zaś od r. 1850, nasza akcja zbawiania dusz nieustannie idzie naprzód i rozwija się pomyślnie.

Katolicy z przyzwyczajenia i względów ludzkich zwolna znikają; wzrasta natomiast liczba wierzących z przekonania i stąd pełnych odwagi. Bezwyznaniowość staje się nienawistną, Wiara zaś coraz szersze wpływy zyskuje.

Pytanie drugie: Jeżeli Kościół nie ma innego celu, jak tylko zbawienie dusz, to czemuż wzbudza tyle szalonej nienawiści przeciw sobie?

Jeśli kto nie wierzy w Odkupienie, niechże Kościół pozostawi w spokoju przy jego nieszkodliwym głupstwie; jeśli wierzy, niech wejdzie na łono Kościoła. Według najściślejszych zasad logiki, można się zachować względem Kościoła tylko dwojako: albo być dlań obojętnym, albo też poddać się jego kierownictwu. Skądże tedy niechęć ku niemu, posuwająca się aż do nienawiści?

Ale próżno szukać logiki w nienawiści...

Powtarzamy, że jeśli Kościół zawsze widzi jasno cel, do którego dąży i zdaje sobie z niego sprawę, to nigdy się w nim szczelniej nie zamykał, jak obecnie. Za wszystko jednak trzeba płacić: tym bardziej płacić musi Kościół. My dziś płacimy za dawne, bardzo dawne błędy.

Posłuchajmy, zresztą, Chrystusa Pana, który rzekł: "Ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie" (13). Zapowiedź taka z ust samego Zbawiciela czyni dla wierzących niemożliwym wszelkie gorszenie się z prześladowań, jakie spotykają Kościół, jego naukę i działalność. Niechaj naśmiewają się z naszej nauki i zwalczają nasze dążenia; my im odpowiemy ze św. Pawłem Apostołem: "Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczytelów, mając świerzbujące uszy; a od prawdy słuchanie odwróca, a ku baśniom się obróca" (14). Jak zaś wielki Apostoł, tak i Kościół świadom jest swej nauki i swego posłannictwa. A ta świadomość sprawia, że wśród prześladowań i niebezpieczeństw ani na chwilę nie traci otuchy, lecz śmiało kroczy naprzód, od zwycięstwa do zwycięstwa.



Czyń tedy, Kościele Chrystusowy, swój święty obowiązek zbawienia dusz ludzkich, i za wszystko, cokolwiek cię z dopustu i woli Bożej spotyka, dziękuj i błogosław Bogu!

*Biskup Orleanu*

Spolszczył Ks. Ignacy Charszewski

---

*Jedno stulecie. Ruch wszechświatowy w ciągu XIX-go wieku. Seria II-ga. Treść. IX. Dziejopisarstwo. – X. Sztuki piękne. – XI. Muzyka. – XII. Nauki fizyczne i chemiczne. – XIII. Religia i religie. – XIV. Dogmat i myśl katolicka. – XV. Życie wewnętrzne Kościoła. – XVI. Walki Kościoła. – XVII. Rozszerzenie Kościoła katolickiego. Warszawa. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. 1901, ss. 188-216. (BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH). (a)*

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

**Przypisy:**

(1) Mt. XXII, 21; Mk XII, 17; Łk. XX, 25.

(2) Rzym. XIII, 5.

(3) I Piotr. II, 17. 18.

(4) "Być może, iż w gruncie wierzenia publiczne  
Są tylko pomysłem mądrych polityków,  
By naród powściągać, albo go podniecać,  
I jego niemocą – umocnić swą władzę".

(5) I Kor. III, 22 i 23.

(6) Bossuet, *Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych*.

(7) Mt. XVI, 18: "Ty jesteś Opoka, a na tej Opoce zbuduję Kościół mój".

(8) Przypominamy, że mowa tu o stosunkach kościelnych we Francji.

(9) Dostojny autor, biskup Orleanu, pisał to, oczywiście, przed wybuchem powstania bokserów. Tym więcej przeto godzi się zaznaczyć i podnieść, iż nie łudził się chwilowym tryumfem Kościoła w Państwie Niebieskim. (*Przyp. tłum.*).

(10) Mt. XXVIII, 20.

(11) Mt. XI, 29.

- (12) Mt. XXVII, 54.
- (13) Jan XVI, 2. 3.
- (14) II Tymot. IV, 3. 4.
- (a) Por. 1) Ks. Dr Juliusz Didiot, [Filozofia](#).
- 2) Ks. René-Marie de la Broise SI, [Religia i religie](#).
- 3) Ks. J. V. Bainvel SI, [Dogmat i myśl katolicka](#).
- 4) Bp Karol Ludwik Gay, Sufragan Diecezji Poitiers, [Wykład tajemnic Różańca świętego](#).
- 5) Bp Władysław Krynicki, a) [Dzieje Kościoła powszechnego](#). b) [Pelagianizm i semipelagianizm](#). c) [Sobór Watykański](#). d) [Zasady modernizmu](#).
- 6) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie](#). b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym](#).
- 7) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum](#). b) [Liberalizm](#). c) [Chryścianizm i materializm](#). d) [Monogenizm](#). e) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka"](#).
- 8) Ks. Jules Souben, [Mortara. Sprawa ochrzczenia chorego dziecka żydowskiego](#).
- 9) a) [Mały katechizm o Syllabusie](#). b) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza](#).
- 10) Ks. Maciej Józef Scheeben, [Tajemnice chrześcijaństwa. Tajemnica Kościoła i jego sakramentów](#).
- 11) Ks. Edward Podolski, [Pius IX i Leon XIII](#).
- 12) Ks. Jan Berthier MS, a) [Książka dla dzieci](#). b) [Książka dla wszystkich](#). c) *Compendium Theologiae dogmaticae et moralis una cum praecipuis notionibus theologiae canonicae, liturgicae, pastoralis et mysticae, ac philosophiae christianae*. Quarta Editio, aucta et emendata. Venit. 1898.
- 13) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Albert Stöckl \(historyk filozofii i apologeta\)](#). b) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym](#). c) [Wariacko-zbójecka filozofia \(Fr. Nietzsche\)](#). d) [Filozofia nicości. Rzecz o istocie buddyzmu](#). e) [Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym](#). f) [Neochrześcjanie i neokatolicy](#).
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH.

# Jedno stulecie

RUCH WSZECHŚWIATOWY W CIĄGU XIX-go WIEKU

Serya II-ga

## TREŚĆ.

IX. Dziejopisarstwo. — X. Sztuki piękne. — XI. Muzyka. — XII. Nauki fizyczne i chemiczne. —  
XIII. Religia i religie. — XIV. Dogmat i myśl katolicka. — XV. Życie wewnętrzne Kościoła. —  
XVI. Walki Kościoła. — XVII. Rozszerzenie Kościoła katolickiego.

WARSZAWA

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa

1901

( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXIX, Kraków 2019